

Masakra na przełęczy



Rosyjskie filmy o wojnie na Kaukazie można z grubsza podzielić na dwie kategorie. Pierwsza to obraz, w których obowiązuje prosty podział na dobrych, walczących z islamskim terroryzmem Rosjan i złych, fanatycznych Czeczenów (Afgańczyków). W tej grupy mieszczą się m.in. „Proryw”, „Czest imieju”, słynna „9. kompania” i „Wojna”. Grupa druga to filmy pokazujące kaukaski konflikt w sposób nieco bardziej złożony, unikające prostego wartościowania, skupiające się na okropnościach wojny: „Kaukaski jeniec”, „Posterunek”, „Czyszciec”. Prezentowany dziś

obraz pt. „Burzowe wrota” („Grozowyje worota”) mieści się nieestety w tej pierwszej kategorii.

Jest luty 2000 roku, górzyste rejony południowej Czeczenii. Rosyjska kompania sił powietrzno-desantowych z dywizji pskowskiej dowodzona przez porucznika Doronina ma za zadanie zająć i utrzymać przełęcz zwaną Burzowymi Wrotami, aby odciąć czeczeńskim bojownikom przejście do Dagestanu. Zadanie proste i w sam raz dla desantowców.

Na miejscu do kompanii dołącza oddział specnaz majora Jegorowa. Jegorow ma osobiste porachunki z islamistami. Kilka lat wcześniej stracił z ich rąk żonę i syna (co oglądamy w retrospekcji). Zaufany człowiek Jegorowa, były czeczeński bojownik, Szach, informuje, że do przełęczy zbliżają się silne oddziały wroga. Wiadomość okazuje się prawdziwa, w dodatku partyzanckie oddziały są znacznie liczniejsze, a co gorsza lepiej uzbrojone niż rosyjskie. Zadanie utrzymania przełęczy niespodziewanie staje się dla spadochroniarzy misją samobójczą...

Taka jest mniej więcej fabuła tego czteroodcinkowego serialu z 2006 r. Choć film ten mocno przypomina linię fabularną „9. kompanii” to wydarzenia, na jakich „Burzowe Wrota” oparto, rzeczywiście miały miejsce. Masakra kompanii spadochroniarzy z pskowskiej dywizji powietrzno-desantowej w 2000 r. na wzgórzu nr 776 była jednym z najbardziej dramatycznych epizodów tzw. drugiej wojny czeczeńskiej. Film powstał na podstawie powieści Aleksandra Tamonikowa „Kompania idzie do nieba” opisującej te wydarzenia.

Ten sprawnie nakręcony film grzeszy niestety propagandowo-werbunkowym stylem, ukazywaniem służby wojskowej jako niezłej zabawy i przerysowywaniem obrazu bojowników. Jego zaletą są natomiast efektowne sceny batalistyczne, niektóre budzące wręcz podziw dla umiejętności realizatorów, które zostały sfilmowane w dodatku w pięknych górskich krajobrazach. Komu więc nie przeszkadza jego propagandowa wymowa, a lubi batalistykę, temu z czystym sumieniem „Burzowe Wrota” można polecić. **(PS)**

„Burzowe Wrota” („Grozowyje Worota”), reż. Andrzej Maljukow, Rosja 2006.